



Dodatek do „Spójni”, nr 2/listopad 2018/Sandomierz

I Liceum Ogólnokształcące Collegium Gostomianum w Sandomierzu

Drodzy Czytelnicy!

Minął październik, jesień na dobre zagościła na ulicach i w naszych nastrojach, a chłodne i coraz bardziej ponure dni sprawiają, że wśród spadających liści najchętniej ucielibyśmy sobie długą drzemkę.

Redakcja "Sandomierskiej Strony" powstrzymuje się jednak (do czasu) od błęgiego lenistwa, dzięki czemu na łamach naszego dodatku po raz kolejny można poczytać o tym, co nam najbliższe: echach ostatnich wyborów samorządowych, zakamarkach rodzinnych miejscowości czy historiach z rodzinnych albumów. W tym numerze kontynuujemy także cykle o sandomierskich skarbach i ciekawostkach. Zaczynamy nową serię artykułów o patronach naszych pracowni szkolnych.

Jeśli więc i wy chcielibyście domalować obiekt na naszej literackiej mapie Sandomierza i okolic, zapraszamy serdecznie!

Znad Wisły
Natalia Cygan



Wybory, jakich w Sandomierzu jeszcze nie było...

Na przestrzeni lat w królewskim mieście nie było jeszcze tak ożywionej kampanii wyborczej. W tym roku na urząd burmistrza Sandomierza kandydowali: Jerzy Borowski (były burmistrz), Marek Bronkowski (ustępujący burmistrz), Wojciech Czerwiec, Marcin Marzec (burmistrz-elekt), Zbigniew Rusak oraz Krzysztof Szatan. Kampania ta nieco różniła się od poprzednich przedwyborczych batalii o fotel burmistrza. Jerzy Borowski wyszedł do mieszkańców z propozycjami populistycznymi, dość typowymi dla niego. Były to, m. in., 1000 zł wyprawki na każde dziecko urodzone w Sandomierzu (tzw. fundusz demograficzny) oraz bezpłatna komunikacja miejska. Marek Bronkowski zapowiadał kontynuację, jak sam twierdził, walki o most, dokończenie inwestycji przestrzennych w obrębie Placu 3 Maja oraz Parku Saskiego. Wojciech Czerwiec zaś stawiał na politykę proinwestycyjną, zachęcanie zewnętrznych inwestorów do rozpoczynania swojej działalności gospodarczej na terenie Sandomierza. Marcin Marzec mówił o potrzebie tworzenia warunków, również pod inwestycje, poprzez tworzenie dogodnej strefy ekonomicznej oraz obniżenia podatków od środków transportu. Zbigniew Rusak szedł do wyborów z gotową strategią rozwoju miasta opartą o: obniżanie opłat komunalnych, przygotowywanie terenów inwestycyjnych oraz o włączanie do Sandomierza przygranicznych sołectw z ościennych gmin. Krzysztof Szatan swój program głównie opierał na ścisłej współpracy z rządem, która, jego zdaniem, byłaby gwarancją rozwoju Sandomierza. Kampania ta obfitowała w dość komiczne sytuacje: od snucia pretensji przez Jerzego Borowskiego do ustępującego włodarza o niemożność wypróżnienia się w publicznej toalecie (relacja na Facebooku) do rozwieszania karykatur ustępującego i byłego burmistrza, którzy ciągną się za stołek.

Wyniki I tury wyborów na urząd Burmistrza Sandomierza:

- Marcin Marzec (KWW Przyjazny Samorząd) – 24,2%
- Jerzy Borowski (KWW Jerzego Borowskiego) – 22,2%
- Krzysztof Szatan (KW Prawo i Sprawiedliwość) – 19,3%
- Marek Bronkowski (KWW Marka Bronkowskiego) – 17,9%
- Wojciech Czerwiec (KWW Sandomierskie Porozumienie) – 9,5%
- Zbigniew Rusak (KWW Głos Sandomierza) – 6,8%

Te wyniki bardzo zszokowały sztab burmistrza Marka Bronkowskiego, który zajął dopiero czwarte miejsce. Pewne było to, że jego wyborcy z 2014 roku podzielili swoje głosy pomiędzy Jerzym Borowskim (tym, co już było), a Marcinem Marcem (czymś nowym). Krzysztof Szatan uzyskał porównywalne poparcie z tym z 2014, lecz liczebnie było ono większe. Wojciech Czerwiec uzyskał dość przyzwoity wynik, jak na pierwsze kandydowanie w wyborach na burmistrza. Druzgocącą porażką za to poniósł Zbigniew Rusak, kandydat z najbardziej rozbudowanym programem wyborczym. W drugiej turze zatem znaleźli się Marcin Marzec oraz Jerzy Borowski. Prawo i Sprawiedliwość uzyskawszy większość w Radzie Miasta Sandomierza, było rozczarowane słabym wynikiem Krzysztofa Szatana, dlatego PiS udzieliło poparcia Jerzemu Borowskiemu, który zobowiązał się do realizacji programu wyborczego Szatana. Ten ruch był zrozumiały, gdyż Prawo i Sprawiedliwość nie mogłoby poprzeć członka Platformy Obywatelskiej, jakim był Marcin Marzec. Pomimo to sojusz Borowskiego z PiS budził kontrowersje, gdyż Jerzy Borowski miał komunistyczną przeszłość. Ostatni tydzień kampanii przed II turą był niespokojny, między dwoma kandydatami zrodziła się walka w Internecie polegająca na wydawaniu nacechowanych emocjonalnie oświadczeń i tym podobnym, aż do momentu, gdy nastąpiła cisza wyborcza, a **II tura wyborów na urząd Burmistrza Sandomierza, przyniosła następujące wyniki:**

- Marcin Marzec – 58,5%
- Jerzy Borowski – 41,5%

Marcin Marzec został ostatecznie wybrany na nowego burmistrza Sandomierza. Jako włodarz miasta, będący członkiem PO, będzie miał twardy orzech do zgryzienia, gdyż w radzie miejskiej większość uzyskało Prawo i Sprawiedliwość. W sandomierskim magistracie wystąpiło zjawisko na kształt kohabitacji.

Jakub Szostek

Słownik naszych miejscowości

Łu(k)awa

Domyślam się, że nie wszyscy uczniowie Collegium pochodzą z Sandomierza. Również tu nie mieszkam, dlatego chciałabym pokrótce przedstawić moją miejscowość. Łukawa to mała wieś położona niedaleko Sandomierza, w dodatku jedna z najstarszych tego regionu, o średniowiecznej metryce, o czym świadczą liczne znaleziska. Pierwsze wzmianki o niej datuje się na początek XIII wieku. Łukawa miała wtedy odgrywać znaczącą rolę, bowiem krzyżowały się tu ważne szlaki handlowe.

Obecnie wieś należy do powiatu sandomierskiego, leży w gminie Wilczyce. Właściwie to nie ma tu wiele atrakcji. No chyba, że można za atrakcję uznać szkołę! Szkoła – 50 osób (wszystkich mieszkańców jest około 400). Może i brzmi to śmiesznie, ale miło wspominać te 10 lat, jakie tam spędziłam, zaczynając od przedszkola, a kończąc na gimnazjum. Przychodząc do liceum, miałam dziwne odczucie, mając połowę szkoły w jednej klasie.

Powracając do Łukawy. Czy ta nazwa nie jest... śmieszna? Łuk i kawa. Podobno wzięło się to stąd, że królowa Jadwiga w tych stronach... piła kawę, strzelając z łuku. Przynajmniej tak usłyszałam od mojego dziadka, gdy byłam małą dziewczynką. Bardziej prawdopodobne jest to, że nazwa wsi wywodzi się od płynącej niedaleko Opatówki, która dawniej nosiła nazwę Łukawa.

W dodatku mamy tu podział na „dzielnice”, a to już prawie jak w Warszawie. Wyróżnia się: Łukawę Rządową, Kościelną i Zakrzacze. Kościelna, ponieważ znajdują się tu kościół. Jego historia jest dość tragiczna – w świątynię wiele lat temu trafił piorun, a gdy mieszkańcy naprawili szkody, jakie wywołała natura, burza znów zaatakowała. Dzięki parafianom kościół został odbudowany w latach pięćdziesiątych XX wieku. Parafia (p.w. Św. Katarzyny Dziewicy i Męczennicy) jest stara, ustanowiona została około 1314 roku. Wtedy to też rozpoczęto wznoszenie pierwszego drewnianego kościoła. Jednak to cmentarz zaliczany jest do zabytków.

Niedaleko głównej drogi znajduje się również remiza Ochotniczej Straży Pożarnej. Całość komponuje się z wszechobecnymi sadami, z których słynie również Sandomierz. Być może część z was przejeżdżała przez Łukawę, jest ona położona przy drodze krajowej nr 79 biegnącej do Warszawy. Jeśli nie, to zapraszam na kawę.

Julia Kozakiewicz

Bożydar- prezent od Boga?

Bożydar - wieś w Polsce, położona w województwie świętokrzyskim, w powiecie sandomierskim, w gminie Dwikozy- tyle Wikipedia.

Moja Mała Ojczyzna- tyle ja.

W odkrywaniu przeszłości własnej miejscowości bardzo pomógł mi rękopis sporządzony przez mojego dziadka, Kazimierza Tetera, którego niestety nie dane było mi poznać. Jako działacz społeczny nie mógł dopuścić do zaginięcia istotnych informacji, dotyczących etymologii nazwy wsi oraz ważnych danych z pierwszych lat powojennych. Warto zaznaczyć, że informacje na temat Bożegodar, które można znaleźć w Internecie, są z reguły bardzo ogólnikowe i poza danymi statystycznymi, jedynym istotnym opisanym wydarzeniem jest powódź z 2010 r., której wspomnienie nadal jest we mnie żywe.

Oto opis przedwojennych legend dotyczących nazwy wsi:

„Pochodzenie nazwy wsi Bożydar dla tutejszego społeczeństwa nie jest konkretnie znana, lecz krąży legendy, że za panowania ówczesnego władcy króla Kazimierza Wielkiego istniały magazyny zbożowe na terenie obecnej wsi nad Wisłą, a poprzednie pokolenie zboże nazywało jako dar boży i dlatego też być możliwe, że nazwa tu z tego powodu powstała. Zaś druga legenda krąży, że nazwa wsi Bożydar powstała od właściciela, który posiadał dworek na tym terenie a jego nazwisko brzmiało Bozydarek i od jego nazwiska powstała nazwa wsi Bożydar, lecz są to tylko legendy”.

Równie interesująca jest historia wsi w czasie II wojny światowej oraz jej stan tuż po wyzwoleniu przez wojska radzieckie 12-13 stycznia 1945:

„Rok 1944/1945 od miesiąca lipca stał się okresem bardzo krytycznym dla ludności naszej wioski z uwagi na zbliżenie się linii frontowej, która utrzymywała się w naszym terenie przez okres 7 miesięcy, a wszyscy mieszkańcy zostali usunięci na tyły frontu. Z chwilą przesunięcia się linii frontowej w dniu 12-13 stycznia 1945 r., tzw. ofensywy styczniowej z przyczółku sandomierskiego ludność po 7-miesięcznej tułaczce powoli zaczęła powracać do swej wioski, lecz 80% gospodarstw zostało zniszczonych w 100%. (słowo nieczytelne) niemających dachu nad głową, ziemie nieobsiane jesienią, jedynie skopane okopami i zryte od pocisków i bomb oraz zrujnowane drogi bite i dojazdowe a ludność gnieździła się po kilka rodzin w pozostałych domach lub zamieszkała w bunkrach”.

Ostatnie zapiski powstały dwa lata po wojnie i dotyczą szybkiej i skutecznej powojennej odbudowy wsi, która liczyła wtedy „90 gospodarstw rozmieszczonych przede wszystkim po obu stronach szosy, przeważnie murowanych i 350 mieszkańców”.

Piotr Łażeński

„Sandomierz: dwa brzegi - jedno miasto”

Osiemdziesiąta rocznica przyłączenia Nadbrzezia do Sandomierza

W tym roku Sandomierz obchodzi ważną rocznicę. 31 października 1938 roku do naszego miasta zostały przyłączone miejscowości położone na prawym brzegu Wisły: Nadbrzezie, Zarzekowice i część Trześni. Przed wcieleniem były to wsie leżące w powiecie tarnobrzesckim i województwie lwowskim. Przez dziesięciolecia zaborów Wisła była nie tylko granicą między miejscowościami, ale także między państwami: Sandomierz był w zaborze rosyjskim, a miejscowości po drugiej stronie rzeki - w austriackim.

Tegoroczne obchody osiemdziesiątej rocznicy poszerzenia granic miasta odbywały się pod hasłem: „Sandomierz: dwa brzegi - jedno miasto”. Z okazji tego wydarzenia 14 sierpnia tego roku odbyła się konferencja w Porcie Kultury. W tym dniu gościliśmy w Sandomierzu delegacje miast partnerskich z Ostroga na Ukrainie oraz z Emmendingen w Niemczech. Obecna była również delegacja z czeskiego miasta Moravský Beroun. Przyjemnym zakończeniem spotkania był emocjonujący towarzyski mecz piłkarski drużyn reprezentujących prawo- oraz lewobrzeżną część miasta.

Z okazji tej rocznicy wydano pamiątkową publikację pt. „Sandomierz dwa brzegi- jedno miasto. 1938 - 2018”. Zawiera ona, m.in., materiały z wystawy „Historia produkcji szkła w Sandomierzu” oraz projekty rewitalizacji prawobrzeżnego Sandomierza.

Joanna Nowakowska



Historie z rodzinnych albumów

Stulecie odzyskania niepodległości przez Polskę, które obchodzimy w tym roku, stało się dla wielu osób okazją do zastanowienia nad znaczeniem tego słowa oraz przypomnienia rodzinnych historii osób, które walczyły o zagrożoną niepodległość Ojczyzny lub po prostu dorastały w trudnych latach wojny i tuż po jej zakończeniu.

Trudna walka o dobro wspólnoty – historia mojego prapradziadka Jana Drabowicza



Powyższe zdjęcia przedstawiają Jana Drabowicza - mojego prapradziadka - pseudonim Zielony Listek z Samborca. Urodził się on w 1890 roku, zmarł w 1968 r.

Był absolwentem szkoły średniej, uczestnikiem I wojny światowej. Walczył jako partyzant podczas II wojny światowej w Batalionach Chłopskich (komendant BCH w gminie Samborzec).

Jego działalność wiązała się z organizowaniem akcji na terenie gminy Samborzec. Wiosną 1941 roku w ciągu jednej nocy wykonano dwadzieścia cztery akcje w różnych wsiach na terenie gmin: Klimontów, Jurkowice, Koprzywnica, Samborzec i Obrazów. Karę chłosty otrzymało wtedy dwóch wójtów, piętnastu sołtysów, a za spoufalanie się z Niemcami ostrzyżono włosy sześciu kobietom. Zielony Listek uczestniczył w akcji ataku na młyn w Samborcu, podczas której oddział „Brzoza” zabrał około pół tony mąki. Rozdano ją biednym i rodzinom aresztowanych, a także straconych Polaków. We wrześniu 1943 roku do siedziby urzędu gminnego w Samborcu zjechała niemiecka karna ekspedycja w celu ściągania kontyngentów. Rolnicy bowiem w tej części kraju należeli do szczególnie opornych w dostawach zbóż i żywca. Hitlerowcy zażądali imiennej listy osób dostarczających zapasy. Następnie wzywali ludzi do gminy, gdzie bili ich i maltretowali. Wśród tych osób był także Jan Drabowicz - Zielony Listek. Niemcy zatrzymali się w Samborcu na okres trzech tygodni, codziennie wyjeżdżali do innej wsi, gdzie powtarzali swój proceder.

Innym epizodem z życia mojego prapradziadka, zachowanym w pamięci rodzinnej, jest jego udział w bitwie pod wsią Wólka Gieraszkowska. Walka ta była prawdziwym chrztem bojowym kompanii, która weszła w skład III batalionu jako 8 kompania. W nocy z 4 na 5 sierpnia oddział złożony z 85 ochotników kompanii samborzeckiej i klimontowskiej wziął udział w wypadzie na Ceber, gdzie kwaterował oddział niemiecki. Był to bardzo duży sukces kompanii, bowiem zdobyli pokaźne ilości broni i sprzętu wojskowego, a do niewoli wzięli kilkudziesięciu żołnierzy nieprzyjaciela, z czego sam Zielony Listek wzięł 3 Niemców. Jan Drabowicz nie tylko działał w akcjach organizowanych przez Bataliony Chłopskie. To w jego domu odbywało się tajne nauczanie. Miał on bowiem na względzie przede wszystkim dobro młodego, rozwijającego się pokolenia. Zielony Listek to człowiek, który wziął udział w walce za ojczyznę. To wielki patriota i prawdziwy przykład człowieka honorowego, kochającego swój kraj. Jestem dumna z mojego prapradziadka.

Wiktorja Piotrowska

Wspomnienia mojej babci

Zdjęcie zostało zrobione w 1953 roku w Modliborzycach. Przedstawia ono (od lewej) moją babcię Halinę i dwie jej najbliższe koleżanki: Alinę i Zosię, które traktowały się jak rodzina. Babcia była najstarsza, Alina o tydzień młodsza, a Zosia o dwa tygodnie.

To zdjęcie wykonano w dniu powrotu ojca mojej babci ze „sztabów niemieckich” (tak mówiono w mojej rodzinie). Podczas II wojny światowej został wywieziony do Niemiec, aby szyć mundury dla wojska. Ktoś we wsi zdradził Niemcom, że był krawcem. Do Polski wrócił dopiero w 1953 roku.



Kolejna historia jaka wiąże się z tym zdjęciem dotyczy Zosi. Dziewczynka urodziła się w czasie frontu (kwiecień 1945 r.). Wtedy terytorium Polski zostało całkowicie opanowane przez Armię Czerwoną. Na zajętych terytoriach organy NKWD prowadziły masowe aresztowania żołnierzy Armii Krajowej i urzędników Polskiego Państwa Podziemnego. Podczas porodu Rosjanie napadli na tamtejsze okolice i zaczęli rabować całe gospodarstwa. Babcia Zosi razem z dziewczynką ukryły się w schronie, żeby ich nie znaleźli i udało się. Zosia, gdy dorastała, zaczęła miewać silne bóle głowy. Nikt w tamtych czasach nie zwracał na to uwagi, a moja babcia z Aliną myślały, że symuluje, by nie iść do szkoły, gdyż była średnią uczennicą. Jednak w wieku 14 lat zachorowała na śmiertelną chorobę głowy i zmarła. Przez kilka następnych lat moja babcia i Alina miały wrażenie, jakby Zosia była dalej przy nich, czuły, że cały czas ktoś jest obecny i bawi się razem z nimi. Do tej pory oba zdjęcia przypominają babci dobre i złe chwile. Odzyskała ojca, ale straciła koleżankę.

Aleksandra Mucha

Patronowie naszych pracowni

„Jestem z wami i każdą cząstką ziemi sandomierskiej...” – Aleksander Patkowski

Nasz dodatek ma nawiązywać do idei regionalizmu stworzonej przez byłego ucznia i nauczyciela naszej Szkoły – Aleksandra Patkowskiego, toteż od przybliżenia jego sylwetki rozpoczniemy cykl artykułów poświęcony patronom naszych szkolnych sal. Patkowski, nazywany „ojcem regionalizmu polskiego”, urodził się pod koniec XIX wieku w Ożarowie Kieleckim. Dzieciństwo i młodość spędził w Sandomierzu, do którego, oczarowany zgiełkiem miejskich ulic i niepodrabialnym urokiem renesansowych kamienic, postanowił powrócić po zakończeniu edukacji. Błogi okres młodości wykorzystywał w stu procentach, uczestnicząc w szkolnym, a później w studenckim życiu kulturalnym. Będąc już wtedy płodnym pisarzem, pisywał artykuły dotyczące historii literatury czy recenzje do krakowskiego „Kalliope”. Jego zainteresowania nie były jednak utrzymane wyłącznie w humanistycznym tonie. Już od najmłodszych lat interesowało go krajoznawstwo, szczególnie walory przyrodnicze rodzinnych stron. Pozostając pod wpływem filozofii życiowej Frédéric’a Mistral’a, podkreślającego szczególną więź człowieka z naturą i działającego w grupie dążącej do odrodzenia prowansalskiej tradycji i obyczajów, a także swojego autorytetu - Stefana Żeromskiego - z którym często korespondował, a który obsadził go później w jednym ze swoich dramatów, stworzył podwaliny dla polskiego regionalizmu. Zakładał on rozwój kulturalny, gospodarczy i społeczny prowincji. Był to ruch zrodzony z umiłowania ziemi rodzinnej, z szacunku dla jej historii, tradycji i mieszkańców.

Po powrocie do rodzinnych stron kontynuował aktywność społeczną - spełniał się na niwie pedagogicznej, współorganizował prywatne gimnazjum i księgarnię. Jako nauczyciel starał się obudzić w swoich podopiecznych to, co najważniejsze - samodzielne formułowanie osądów i miłość do ojczyzny.

Niejako na potwierdzenie zapisania się w polskich annałach, w 1935 roku został uhonorowany Złotym Krzyżem Zasługi oraz Złotym Wawrzynem Polskiej Akademii Literatury.

Krzewienie w młodych ludziach polskości było jednak podczas wojny zakazane. Patkowski został aresztowany przez gestapo i przewieziony do Oświęcimia, gdzie 22 marca 1942 roku zmarł.

W czasie, gdy Aleksander Patkowski nauczał w naszej szkole, starał się zaszczerpić w uczniach cnoty obywatelskie i umiłowanie demokracji za pomocą takich inicjatyw jak amatorski teatr czy samorząd uczniowski. Po lekturze tego numeru zatrzymajcie się przez chwilę przed pracownią nr 36 jego imienia, przeczytajcie na pamiątkowej tablicy wstrząsające słowa pożegnania z ostatniego listu, jaki napisał Patkowski do żony z Oświęcimia: „Duchem jestem z wami i każdą cząstką ziemi sandomierskiej...”. Kto wie, jeśli dobrze się przyjrzy, może dostrzeżecie go przechadzającego się po korytarzu?

Natalia Cygan

Czy wiesz, że...

Pierwsza wzmianka o Sandomierzu pochodzi z „Kroniki polskiej” Galla Anonima

Sandomierz jest jednym z najstarszych i najpiękniej położonych miast Polski. Istnieje już około 1000 lat. Pierwsza wzmianka o miejscowości zawarta została w *Kronice polskiej* Galla Anonima powstałej na początku XII w. Kronikarz, opisując wydarzenia z 1097 roku, stwierdził:

„Bolezlavus vero (...) in Wratislaw et Cracovia et in Sandomir sedes regni principales”.

Sedes regni principales z języka łacińskiego oznacza główną siedzibę Królestwa. Gall Anonim potwierdził przez ten zwrot, że trzy grody na południu Królestwa Polskiego – Wrocław, Kraków i Sandomierz stanowią jego stolicę.

Ponadto Sandomierz został także doceniony przez Bolesława Krzywoustego w jego testamencie z 1138 roku. Na jego mocy nasze miasto stało się stolicą jednego z księstw dzielnicowych będących we władaniu, m.in.: Henryka Sandomierskiego, Bolesława Kędzierzawego, Kazimierza Sprawiedliwego, Leszka Białego i Bolesława Wstydlwego.

Agata Smyła

Sandomierskie skarby

Najstarsze szachy w Europie



W roku 1962 podczas badań wykopaliskowych prowadzonych na Wzgórzu Staromiejskim w Sandomierzu przez Elgię i Jerzego Gąssowskich, archeologów z Polskiej Akademii Nauk z Warszawy, odkryto szachy wykonane ręcznie z poroża jelenia, nazwane później sandomierskimi. Znajdźisko obejmuje prawie cały komplet bierok dla dwóch graczy (brakuje tylko trzech pionków) pochodzący z przełomu XII i XIII wieku. Na terenie Europy znaleziono tylko pojedyncze pionki z tego okresu. Szachy sandomierskie są formą arabską, a właściwie mahometańską. Muzułmanie przekształcili pierwotne hinduskie wzory figur w formy abstrakcyjne, a warstwę znaczeniową ukryli pod postacią geometrycznych symboli z przyczyn religijnych. Wysokość największego pionka nie przekracza 25 mm, więc komplet był zestawem podróźnym. Figurki są zdobione nacięciami i oczkami wykonanymi ostrym narzędziem. Szachownica była zapewne skórzana. Szachy są nie tylko najcenniejszym eksponatem archeologicznym w zbiorach Muzeum Okręgowego w Sandomierzu, ale również jednym z ważniejszych odkrytych na ziemiach polskich.

Małgorzata Pękalska, Wiktoria Pińkowska



Redakcja

Natalia Cygan – redaktor naczelna, Julia Kozakiewicz, Joanna Nowakowska,
Małgorzata Pękalska, Wiktoria Pińkowska, Agata Smyła

Współpraca

Piotr Łażeński, Aleksandra Mucha, Wiktoria Piotrowska, Jakub Szostek

Projekt winiety

Jakub Cupisz

Składanie tekstu

Weronika Ramus

Opieka

Renata Stawowy